

## Marek A. Cichocki: Zmaganie z formą

Przez kontynent wije się całkiem malownicza linia prapodziału wyznaczonego przez połączone Ren i Dunaj. Wszystko, co powyżej tej linii, jest inne od tego, co poniżej, a jednak jedno nie może istnieć bez drugiego



*fot. Robert Laska dla MaleMena*

**Przez kontynent wije się całkiem malownicza linia prapodziału wyznaczonego przez połączone Ren i Dunaj. Wszystko, co powyżej tej linii, jest inne od tego, co poniżej, a jednak jedno nie może istnieć bez drugiego - przeczytaj esej z 7. numeru Teologii Politycznej**

*DNA okcydentu*

Europa powstała ze zderzenia Północy z Południem. Napływające z Północy ludy barbarzyńców wlały się w formę *Romanitas*, jak w wyschnięte naczynie, by tam odpowiednio się przekształcić. To było jak zderzenie atomów, które uruchomiło całą reakcję łańcuchową europejskiej historii. Rozbłysk tamtego wybuchu wciąż możemy obserwować w naszej kulturze, nawet jeśli staje się on widoczny coraz słabiej. Przez kontynent nadal wije się całkiem malownicza linia owego prapodziału wyznaczonego przez połączone Ren i Dunaj. Wszystko, co powyżej tej linii, jest inne od tego, co poniżej, a jednak jedno nie może istnieć bez drugiego. Północ stopiła się z Południem w całość, którą nazywamy do dzisiaj Europą lub okcydentem. To nie jest jednak opowieść ze szczęśliwym, usypiającym zakończeniem. Całość nie jest wcale sielankową harmonią. Światy Północy i Południa, zarówno w momencie zderzenia, jak i potem, pozostają tak odmienne, że wciąż od nowa wybuchają będą między nimi konflikty, pojawiać się próby ucieczki i uniezależnienia, by znów po jakimś czasie powrócić do siebie za sprawą nowego impulsu pojednania. Taki sens będą miały w historii wszystkie renesansy, reformacje i kontrreformacje, tutaj znajduje się źródło walki papieżstwa z cesarstwem, a później napoleońskiego uniwersalizmu oraz reakcji na nie świętego przymierza. Przez wszystkie te wieki północna Europa pozostaje więc w ciągłym rozdarciu, między pełnym przejściem pielgrzymowaniem do Rzymu w poszukiwaniu źródła oraz inspiracji, a pełnym resentymem lub wyższości obrzucaniem go błotem i obelgami. Sytuacja Europy w drugiej dekadzie XXI wieku nie jest w istocie niczym innym, to odsłona tej samej historii. Kryzys ujawnia, jak niebywale trwały jest ów podział.

Jest to podział tak trwały jak DNA. Decyduje o naszych zachowaniach, preferencjach, przypadłościach, chorobach. Bez jego odczytania nie zrozumiemy niczego, co jest podstawowe dla europejskości jako

Zachodu. Podział ma bowiem charakter ontologiczny – decyduje bowiem o tym, czym jesteśmy; epistemologiczny – bo sprawia, że sami widzimy siebie tak, a nie inaczej; w końcu etyczny – gdyż bierze się z wyboru między dobrem i złem. Tak więc, jak na DNA przystało, mówimy o podziale fundamentalnym, pierwszym. Co więcej, w tym tekście upierać się będziemy przy tym, że my, Polacy, powstaliśmy jako polityczna i kulturalna wspólnota, w obrębie tego DNA. Jesteśmy więc częścią Mlecznej Drogi okcydentu, powstałej w wyniku owego pradawnego wybuchu.

Czy jednak nie czujecie się takim podziałem nieco skrepowani? Czy taka perspektywa nie jest wam dziwnie obca? Podobno niemowlęta, przychodząc na świat, widzą wszystko do góry nogami – co jest prostą konsekwencją budowy naszego ludzkiego oka. Dopiero pod wpływem doświadczenia nasz mózg uczy się odwracać obraz, który do nas dociera. Coś takiego stało się również z naszym polskim doświadczeniem. Obraz pradawnego podziału, z którego powstaliśmy, zatarł się w naszej świadomości pod wpływem wyjątkowo silnych bodźców ostatnich trzystu lat. Zasadniczy dla rozpoznania naszego DNA podział na Północ i Południe zastąpiony został przez inny rodzaj podziału: na Wschód i Zachód. Ta zmiana oznaczała zmianę całego paradygmatu. Była kompletną rewolucją dotychczasowego sposobu bycia. I jak to zwykle z rewolucjami bywa – skutki są opłakane. Polacy są kimś innym, w tamtym i w tym podziale. W tamtym są częścią okcydentu i jego DNA, w tym nowym są poza nim. I spójrzmy od razu na niebywale konsekwencje tej zmiany, skoro w tym drugim podziale, tym, który przyniósł nam zły demon historii ostatnich trzech stuleci, ontologicznie Polski nie ma jako bytu; epistemologicznie postrzegamy się tylko jako ci, których nie ma, a etycznie jesteśmy skazani na wybór

między dwoma rodzajami zła, czyli pustki: między nacjonalizmem Rosji a nacjonalizmem Niemiec. Podział Wschód – Zachód odbiera nam wszystko.

A jednak z zadziwiającym uporem, który momentami graniczy z czymś w rodzaju syndromu sztokholmskiego będziemy trzymać się kurczowo owego fatalnego podziału na Wschód i Zachód. Nie potrafimy się oderwać od niego, jest on nadal niezbędny, abyśmy mogli się rozpoznać i odnaleźć w Europie. Jednak konsekwentnie i zgodnie z istotą tego podziału – zawsze jako niebyt, jako ofiara, jako przedmiot oddziaływania na nas dwóch niszczycielskich sił. I tak jest do dzisiaj, a po 2010 r. – nawet bardziej. O ile jednak ten podział jest może i prawdą o polskim doświadczeniu ostatnich trzystu lat, o tyle nie jest prawdą o doświadczeniu Polski jako takim. Polskość wyrasta bowiem z podziału między Północą i Południem, a więc jest związana z DNA okcydentu.

### ***Forma***

Dlaczego zderzenie Północy z Południem miało mieć tak fundamentalne znaczenie dla naszego europejskiego okcydentu? Dlatego że zmuszało do zajęcia pozytywnej postawy wobec zastanej formy. Oto i cała zagadka. Barbarzyńcy, ci, którzy napływali z Północy, nieśli w sobie wyjątkową moc, siłę, żywotność, tak ewidentne w zestawieniu z obumieraniem starożytnego świata, który zapadał się w siebie. Jednak barbarzyńska moc jest sama w sobie ślepa i bezowocna; można powiedzieć także, że jest pusta. Może być niszczycielskim żywiołem, ale sama z siebie nie potrafi ustanowić niczego trwałego i dobrego. Jest niema, chociaż potężna. Potencjalnie stanowi podstawę wielkiej zmiany, ale nie potrafi nadać jej kierunku, celu ani formy. Moc

nie wie, po co zmienia, nie potrafi nazwać czy uzasadnić skutków własnego działania – jest więc pozbawiona zdolności ustanawiania, czyli tworzenia. Dlatego w sensie politycznym jest to moc bezsilna.

*Romanitas* umiejscowione na południu, wokół Mare Nostrum, było przeciwieństwem owej ślepej, barbarzyńskiej mocy nie tylko ze względu na swoje historyczne omdlenie za sprawą utraty życiodajnych sił. Było górującym przeciwieństwem co do istoty, jako świat uporządkowany ku dobru i powszechnemu celowi. Uosabiało – jak kiedyś wyraził to zręcznie Paweł Hertz – rzymski kanon prawny regulujący zasady współżycia różnych ludzkich zbiorowości oraz życia jednostek w ich obrębie. Tworzyło widoczną, a jednocześnie zakorzenioną w abstrakcyjnych wartościach, formę instytucjonalną, prawną, społeczną, ekonomiczną, lokalną, estetyczną wreszcie – ujmującą w kształty najróżniejsze sposoby istnienia, dzięki czemu nadającą im wszystkim postać rozumnej, trwałej całości. Barbara Tuchman w swoim *Odległym zwierciadle* wyjaśnia, jak dzięki tak sformalizowanemu porządkowi wspartemu na potęgze legionów Rzymianie mogli w istocie bez strachu wieść szczęśliwe życie w swoich nieufortyfikowanych willach, otoczonych otwartymi ogrodami.

Chrześcijaństwo dodało formie *Romanitas* najwyższą sankcję, jako wyraz transcendentnego błogosławieństwa. Dlatego Tertulian mógł skonstatować z zachwytem: „Pomyśl o miastach, które potrójna cnota naszej obecnej władzy wzniosła, powiększyła lub odbudowała, przy czym Bóg zlewał swoje błogosławieństwo zarówno na wielu Augustów, jak na jednego. Odbyli spisy ludności! Odepchnęli tyle ludów! Uczcili klasy społeczeństwa! Powstrzymali napływ barbarzyńców! Zaprawdę, to cesarstwo stało się ogrodem świata!”. Rzymska forma ustanawiała więc świat, który nie tylko na różne pożyteczne sposoby ludzkie

pozwalał zaspokajać materialne potrzeby dzięki cywilizacyjnemu rozkwitowi, lecz także zakorzeniony został w pewności własnego istnienia, rozpoznany przez rozum i wyposażony jeszcze w pozytywny etycznie kierunek rozwoju.

Zderzenie barbarzyńskiej Północy z rzymskim Południem nie było więc tylko zalewem upadającego antyku przez niszczycielskie ślepe moce. Było także procesem przemiany, jaka musiała zajść w tych niszczycielskich żywiołach za sprawą zetknięcia się z rzymską formą. Sam wybór, którego musieli przez wieki dokonać ludzie północy, wybór między destrukcją porządku *Romanitas* napotkanego na ich drodze a jego przejściem i przetworzeniem (tym samym: zachowaniem) – już sam ten wybór niósł w sobie ogromne etyczne znaczenie o wyjątkowych implikacjach. Jako wybór między dobrem a pustką, między porządkiem a ślepym żywiołem, otwierał on drogę owocnej, twórczej zdolności ustanawiania nowego. Dlatego barbarzyńcy nie mogli po prostu uznać się za zwycięzców na gruzach zniszczonego rzymskiego świata. W ten sposób nasza Europa nigdy by nie powstała, i słusznie do dzisiaj taką triumfalną w destrukcji postawę nazywamy wandalizmem. W przeciwieństwie jednak do Wandalów wiele innych barbarzyńskich ludów w zetknięciu z rzymską formą uświadamiało sobie własną pustkę i jałowość, co stanowiło dla nich początek poszukiwania dobra.

Nie jest także przypadkiem, że drogą tych poszukiwań było chrześcijaństwo. W europejskiej tradycji to ono najgłębiej przetworzyło teologicznie problem formy. Dlatego barbarzyńskie spotkanie z *Romanitas* oraz konieczność przyjęcia pozytywnej postawy wobec formy najczęściej odbywać się będą poprzez chrześcijaństwo, przez nawrócenie.

## ***Ziemia pusta i próżna***

Trzeba sięgnąć do pisarstwa świętego Augustyna z Hippony, aby zrozumieć, dlaczego problem formy jest zasadniczą kwestią dla naszej europejskiej kultury. Augustyn jest autorem jednego z najbardziej przejmujących tekstów na ten temat, powstałych w chrześcijańskiej literaturze. Chodzi o XII rozdział *Wyznań*, fragment zwykle niedoczytany i pozostający w cieniu rozdziału poprzedniego ze słynną, szeroko komentowaną analizą czasu („Czymże więc jest czas? Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem”). Analizując akt stworzenia opisany w księdze *Genesis*, Augustyn podejmuje się tutaj rozwikłania zasadniczego problemu, jakim jest relacja między Bogiem, Stworzycielem, a materialną rzeczywistością ukształtowaną przez Niego w formę naszego świata – i gdzie w tym wszystkim jest miejsce człowieka. Akt stworzenia rozumie jako akt ukształtowania. W przypadku Boga ma on naturalnie swoją niepowtarzalną z teologicznego punktu widzenia specyfikę, wyjątkowość. Jest również pewnym archetypem, wzorcem pozwalającym zrozumieć chrześcijański pogląd na sytuację człowieka wobec świata. Zmaganie się z formą, kształtowanie, nadawanie postaci, jest swoistą cechą ludzkiej kondycji, która w każdym indywidualnym przypadku oznacza próbę odniesienia się do praktycznego wymiaru rzeczywistości i zapanowania nad nią. O ile więc samo uformowanie jest dla człowieka źródłem poczucia własnej potęgi, mocy, wyższości, ale i satysfakcji, czy po prostu szczęścia, o tyle rzeczywistość stanowi przyczynę stałej troski, obawy, czy wręcz zwątpienia lub lęku. U podstawy rzeczywistości leży bowiem zawsze przecucie nicości.

Augustyn doskonale rozumiał te lęki i obawy. Sam z początku przecież uległ fatalistycznemu urokowi, kryjącemu się w manichejskim rozumieniu materialnej rzeczywistości przeciwstawianej duchowym siłom życia. U podstaw wszystkiego leży pierwotna, nieukształtowana materia o sile tak wielkiej, że nadaje jej jakiś własny, autonomiczny status. W tym ujęciu materia urasta do prabóstwa, konkurującego z Bogiem, tym samym także staje się oporną, samoistną siłą stawiającą opór ludzkiemu działaniu zmierzającemu do ukształtowania rzeczywistości – złośliwym przeciwieństwem czystych oraz szczytnych aktów tworzenia. Po przejściu metafizycznego wstrząsu, którego okoliczności opisuje w IX księdze, Augustyn większą część swego intelektualnego, chrześcijańskiego życia poświęcił zwalczaniu tego szkodliwego poglądu. Konsekwencją jest wspomniany już XII rozdział *Wyznań*, w którym Augustyn skupia się na pytaniu, czym jest właściwie materia, oraz na zbiciu błędnych w tym względzie wyobrażeń charakteryzujących manicheizm. Właściwe zrozumienie, czym jest materia, pozwala dopiero rozpocząć rozważania o tym, czym w ogóle jest forma i jaki status ma ludzkie nadawanie postaci rzeczywistości.

Przed Boskim aktem stworzenia „ziemia była niewidzialna i nieukształtowana” – pisze Augustyn, odwołując się do *Księgi Rodzaju*, i dodaje od siebie, że była ona „jakąś niepojętą otchłanią”. Zanim nadane przez Boga kształty wydobyły nasz świat z niebytu, istniała jakaś materia, bezkształtna i niemająca żadnych cech. Stan trudny, jak przyznaje Augustyn, do wyobrażenia, ale też przejmujący grozą. W starym tłumaczeniu Wujka ten fragment brzmi jeszcze bardziej przejmująco i chyba bardziej adekwatnie – czytamy tu: „A ziemia była pusta i próżna”. Przed stworzeniem, a więc przed formą, świat był kompletnie pusty i próżny, panowała w nim ciemność i cisza. Istniała tylko bezkształtna materia – niemająca żadnych cech,

nieukszałtowana otchłań, zamknięta w sobie pustka, niezdolna do tworzenia lub przetwarzania czegokolwiek, doskonale bezpłodna, jałowa i bezowocna. Można więc powiedzieć, że dzieło stworzenia dokonane przez Boga odwróciło ów stan: to jałowe, bezowocne, puste trwanie. Dało też podstawę dla wszelkiego późniejszego ludzkiego przetwarzania i działania w świecie.

W tej chrześcijańskiej perspektywie uformowanie jest aktem tworzenia zdolnym uwolnić z pustki całe bogactwo istnienia. Kształty wydobywają świat z niebytu, nadają mu cechy, całą paletę właściwości, kolorów, zapachów, znaczeń – wydobywając z ciemności i otchłani, zamieniają jałowe w żyzne. Ukształtowanie – jak kilkakrotnie sugeruje Augustyn – stawia istnienie w pełnym świetle, dzięki czemu ujawnia jego bogactwo. Jest to równoznaczne z uczynieniem bytu nie tylko widzialnym, lecz także rozpoznawalnym, zrozumiałym, a więc stanowi podstawę jego poznania. Dlatego dopiero rzeczywistość ukształtowana staje się poznawalna, do ogarnięcia, uporządkowania – dzięki czemu staje się w ten sposób punktem odniesienia dla człowieka. Również dopiero od tego momentu zaczyna się historia. Materia przed ukształtowaniem trwa niezmiennie w swojej ciszy i ciemności. Świat ukształtowany zmienia się, przekształca się lub jest przekształcany. Akt stworzenia jest więc nie tylko aktem ukształtowania, lecz także początkiem całej historii przekształcania się rzeczywistości. „[...] przecież – zauważa Augustyn – w tym świecie widoczna jest sama zmienność [...]. Gdzie bowiem nie ma żadnego kształtu ani porządku, nic nie zostaje ani nie przemija, a więc nie ma żadnych dni ani żadnych zmian dokonujących się w czasie”. Materia przez ukształtowanie zostaje wprowadzona w ruch.

Łatwo jednak przy takim rozumieniu formy skoncentrować się wyłącznie na zewnętrznych przejawach: odkryciu wielości cech, które pojawiają się nagle z ciemności. To musi budzić zrozumiąły zachwyt. Jest piękne estetycznie, pociąga swoją dynamiką, staje się źródłem fascynacji, a nawet przyczyną zawrotu głowy. Nie to jednak jest głównym przesłaniem Augustyna i nie wielkość czy piękno zewnętrznych skutków aktu stworzenia przykuwa jego uwagę. Zdolność ustosunkowania się do rzeczywistości przez formę niesie ze sobą wiele opisanych już skutków. Wszystkie one jednak mają dla Augustyna głębszą i ważniejszą podstawę, którą jest etyczny wybór dobra. Ta decyzja podejmowana jest przez każdego z nas we własnym wnętrzu. Dlatego zdolność pozytywnego ustosunkowania się do rzeczywistości przez formę jest możliwa tylko dzięki nawróceniu się człowieka. Co to jednak oznacza?

Owa nieukształtowana ziemia u początku jest przerażająca nie tyle za sprawą tego, iż ziele pustką, przejmuje ciszą i paraliżuje zimnem. Jest dla Augustyna niepojęta i przerażająca, gdyż nie ma w niej miejsca dla dobra i miłości. Ten brak uniemożliwia jakikolwiek pozytywny stosunek do materialnej rzeczywistości, co paradoksalnie owocuje bezowocnością. Dopiero Bóg przez akt stworzenia zmienia ten stan rzeczy, ale też pokazuje drogę. Zdolność do formy jest więc skutkiem etycznego zwrotu, który dokonuje się w każdym z nas. Bez niego pozostajemy bezowocni, a nasze wysiłki z rzeczywistością są tylko żalosną szarpaniną ze złośliwym oporem. Zwrot jest możliwy – jak zauważa Augustyn – w wyniku głębokiego, duchowego rozpoznania samego siebie, które stanowi prawdziwe wyzwanie: „Ciężko się trudzę, o Panie, na tym polu, który ja sam dla siebie jestem. Stałem się dla siebie polem kamienistym: gdy się je uprawia, pot zalewa oczy. Nie badam teraz szlaków nieba, nie wymierzam odległości między gwiazdą

a gwiazdą, nie próbuję odkryć, w jaki sposób ziemia wisi w przestrzeni. Siebie badam, swoją pamięć, swój umysł”. Cały wysiłek Augustyna w *Wyznaniach* skupiony jest więc na tym, by zrozumieć kim był, by możliwe się stało, kim powinien być. Zawarte w tej chrześcijańskiej myśli wskazanie było drogą, którą poszli barbarzyńcy z Północy. W zderzeniu z formą *Romanitas*, którą militarnie podbili, mogli dzięki chrześcijaństwu rozpoznać swoją nicość, pustkę, zło, chaos. To rozpoznanie dało im szansę nawrócenia się, wybrania dobra, dzięki czemu zamiast bezowocnie zmagać się ze zniechęcającą rzeczywistością, mogli przekształcać jej formy i uczestniczyć w dziele stworzenia. Owocem tej przemiany stała się nasza Europa.

### ***O różnych sposobach bycia***

Podsumujmy: forma to ludzkie akty tworzenia, które w praktyce oznaczają zdolność pozytywnego odniesienia się do rzeczywistości. Zdolność ta ma przede wszystkim wymiar etyczny, ponieważ jest efektem wewnętrznego nawrócenia. Dlatego zmagania z formą, jak również podstawowy w tej kwestii podział na Północ i Południe Europy, będą związane szczególnie mocno z chrześcijaństwem. Chodzi bowiem o nawrócenie się barbarzyńcy z Północy, który w zetknięciu z porządkiem Południa rozpoznaje swoją wewnętrzną pustkę, dzięki czemu nabywa dopiero zdolności pozytywnego kształtowania rzeczywistości.

Problem formy nie tylko wyznacza moment początku (a więc jest źródłem powstawania naszej współczesnej Europy), lecz także zdecydował o pojawieniu się określonych, trwałych typów tożsamości zbiorowych w obrębie naszego kontynentu. Do dzisiaj określają one

polityczne, ekonomiczne i kulturalne zachowania narodów oraz państw. Kryzys projektu wspólnej waluty europejskiej, który w 2010 roku o mały włos nie doprowadził za sprawą bankructwa Grecji do powszechnego załamania finansowego i politycznego, jest z tej perspektywy pewnym błogosławieństwem. Pozwolił on nam zobaczyć na nowo, jak głębokie różnice są zrosnięte w całość pod postacią Europy. Jak wielokrotnie wcześniej w historii, także i w tym przypadku wielki systemowy kryzys europejskiego porządku pokazał, że napięcie między Północą a Południem jest nadal żywe i miarodajne, a jego istotą pozostaje odmienne podejście do formy. Zmaganie z formą jest próbą odniesienia się do praktycznego wymiaru rzeczywistości, próbą zapanowania nad nią pod postacią swoistych sposobów życia. U podstaw ich wyboru – jak pokazywał Augustyn – zawsze leży etyczna decyzja, a więc wybór własnej drogi dobra. Różnimy się więc zasadniczo w sposobie postrzegania i praktykowania form życia, a różnice te mają charakter nie tylko egzystencjalny, lecz także tożsamościowy.

I tak na przykład społeczności europejskiego Południa wydają się mieć najmocniej uwewnętrznione poczucie formy. Innymi słowy: forma nie jest dla nich problemem, lecz naturalnym sposobem bycia, czymś stale obecnym w ich codziennym otoczeniu. Historycznie jest to całkowicie zrozumiałe. Życie w obszarze dawnego *Romanitas* sprzyja wykształceniu się poczucia, nawet jeśli nie w pełni uzasadnionego, harmonijnego zespolenia formy i rzeczywistości. To zapewne miał na myśli Alexandre Kojeve, który opisując społeczności Południa w swoim słynnym tekście *Imperium Łacińskie*, wspominał o charakteryzującej je „słodczy życia”, którą przeciwstawiał grubiańskiej kulturze mieszczańskiej, protestanckiej Północy. Stanowiła ona jakąś wspólną duchowo podstawę łacińskiego świata decydującą o szczególnym podejściu do rzeczywistości. „Bo Anglosasi, Germanie i Słowianie nie posiadają i nie będą posiadać tego, co Latynowie, z Francuzami na

czele, ofiarowali i wciąż jeszcze ofiarowują cywilizowanemu światu” – pisał. Chociaż była jednak naturalnie obecna, forma nigdy nie stała się dla południowych społeczeństw problemem, który należałoby steoretyzować. Jako doświadczenie niemal codzienne, nie była odczuwana jako obce zadanie, z którym należy się zmagać.

Zupełnie inaczej kwestia ta przedstawia się w przypadku Niemców. Obcość formy jako zadania, ale także jako problemu, który należy teoretycznie opisać, zrozumieć, przetworzyć we własną tożsamość, najwyraźniej pojawia się właśnie w germańskiej kulturze Północy. Kulturze pod tym względem pozbawionej konkurencji – może z historycznym wyjątkiem Normanów. Niemcy wypracowali przez wieki swoje niepowtarzalne podejście do formy, przez co na trwałe odcisnęli własne piętno na europejskiej kulturze. Dla Niemców forma nie jest naturalnym doświadczeniem życia, ale wyzwaniem, z jakim zetknęli się oni u samych początków swojej historii. Rozpoznawszy własną pustkę, w rzymskiej formie znaleźli swoje schronienie, ale nigdy nie stało się ono ich własnym domem. Dla Niemca forma jest wiecznym zadaniem, celem, do którego on zmierza, jednak w ostateczności celem nieosiągalnym w obliczu skomplikowanej natury rzeczywistości. O ile więc południowcy potrafili za cenę pewnej lekkomyślności osiągnąć harmonię formy i rzeczywistości, o tyle dla Niemca za sprawa jego powagi i zdecydowania forma będzie zawsze zadaniem tragicznym. Dlatego Tomasz Mann w swoim słynnym powojennym tekście *Moje Niemcy* stwierdzi, że Niemcy, chociaż są mistrzami kultury, pozostają całkowicie niezdolni do właściwego, praktycznego opanowania otaczającej ich rzeczywistości. Sposób, w jaki podchodzą do formy, sprawia, że pozostają głęboko niepokodzeni z samymi sobą i ze światem. Niemieckość cechują więc nie tylko silny rys tragizmu, lecz także brak szczęścia, wynikający stąd, że żaden faktyczny kształt rzeczywistości nie może zadowolić niemieckich oczekiwań wobec

formy jako zadania. Mamy więc tutaj do czynienia z wiecznie niespełnionym roszczeniem, które Niemcy potrafią steoretyzować w sposób przez nikogo niedościgniony. Niemniej – jak zauważa Mann – jako projekt polityczny takie specyficzne podejście do rzeczywistości musi zawsze zakończyć się klęską.

Na tym tle wyłania się polska specyfika w swoim podejściu do problemu formy. Polskość kształtuje się zgodnie z logiką DNA okcydentu. Wbrew wyobrażeniom wtłoczonym nam przez ostatnie trzy stulecia, o wiecznym usytuowaniu między Wschodem a Zachodem, jesteśmy w naszych korzeniach ludem Północy. Gall Anonim charakteryzuje nas jako lud należący do północnej słowiańszczyzny, Wincenty Kadłubek pisze o Bolesławie Krzywoustym jako o wielkim księciu północy. Jeszcze w *Traktacie o dwóch Sarmacjach* Miechowity z początku XVI wieku czytamy, że chodzi o ludy żyjące w północnej stronie świata, żyjące nad „Oceanem Północnym” oraz stamtąd na wschód, co jest wynikiem podbojów polskich władców. Idąc z tego kierunku, dzięki chrześcijaństwu stykamy się z rzymską formą, która prowadzi do pełnego rozkwitu polskiego sposobu bycia w XV i XVI wieku. Kryzys, załamanie, przychodzi z całą swoją mocą w XVIII wieku, kiedy całkowicie pochłonięci zostaliśmy z własnej winy przez orientalizm. Jak trafnie w *Dzienniku* konstatuje Gombrowicz, wnikliwy krytyk „słabej polskiej formy”, jest to ten moment, w którym polskość wypada całkiem z formy: to „wiek sklerotycznego, starczego zeszywnienia i zarazem tępego rozwydrzenia, kiedy to rozbrat pomiędzy formą a instynktem wytworzył przepaść... najgłębszą chyba, jaka kiedykolwiek objawiła się sielskiemu naszemu duchowi”. Po czym konkluduje: „Nigdy, ani przedtem, ani potem, nie otarliśmy się bliżej o piekło i niewiele warta jest myśl o Polsce i Polakach, która z lekceważeniem pomija okres saskiego błazeństwa”. Ówczesne wypadnięcie z formy jest więc doświadczeniem granicznym, otarciem



*Textt pochodzi z najnowszego numeru Teologii Politycznej  
pt. Niech żyją fajne Niemcy!*